OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 30 maja 1935 r Nr. 148

Morderca bezrobotnego będzie stracony

Po raz pierwszy stanie szubienica w Gdyni

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym stała się wiadomą decyzja w sprawie zgłoszonego w ostatnich dniach do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. podania o ułaskawienie skazanego na śmierć.

Robotnik portowy Antoni Wiśniewski w Gdyni, zamordował w celach rabunkowych nocującego w składach portowych bezrobotnego Stanisława Sciuka i zrabował znalezione u niego 200 złotych.

Sąd Okręgowy w Gdyni skazał Wiśniewskiego na karę śmierci przez powieszenie. Sprawa przeszła przez wszystkie instacje sądowe i wyrok śmierci został utrzymany w mocy.

Wobec powyższego akta sprawy przedstawione zostały do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. z prośbą o ułaskawienie.

Pan Prezydent R. P. z prawa łaski nie skorzystał i wyrok wykonany będzie w dniu jutrzejszym w Gdyni. Będzie to pierwsza egzekucja kata Brauna na terenie miasta portowego.

Dalszy spadek bezrobocia

Liczba bezrobotnych w całem państwie — według danych oficjalnych — wynosiła w dniu 25 b. m. 433.216 osób, co stanowi spadek bezrobocia w ciągu ostatniego tygodnia o 8.788 osób.

OD ŚWITU DO NOCY

Wczesnem popołudniem na wyspach Azorskich dały się odczuć silne wstrząsy podziemne.

*

Rozstrzelano w Moskwie trzech bandytów, skazanych na zbrojny napad na mieszkanie pewnego kolejarza, zamordowanie jego żony i 14-letniego syna.

*

Na linji pomiędzy Rostowem a Charkowem (Sowiety) naskutek złego nastawienia zwrotnicy wykoleił się pociąg pasażerski. 27 osób odniosło rany.

Przyznała się do niepopełnionej zbrodni

Dramatyczna scena w poznańskim Sądzie Apelacyjnym

POZNAŃ, (Tel. wł.). — Miejscem niezwykle sensacyjnej rozprawy sądowej był Sąd Apelacyjny w Poznaniu. Nim jednak opiszemy dokładnie przebieg, zajścia podamy kilka ważnych szczegółów.

W Stawkach mieszkała niejaka Marja Aniełowska, a wpobliżu małżonkowie Maciejewscy. Gdzieś na początku ubiegłego roku Maciejewska powzięła podejrzenie, że mąż jej utrzymuje bliższe stosunki z Aniłowską.

Moment krytyczny nastąpił 7 maja. Oto Maciejewska przez okno spostrzegła swego męża w mieszkaniu Aniołowskiej. Chwyciła kamień, który jej wpadł pod rękę i rzuciła w szybę. Gdy na alarm wybiegli Maciejewski i Aniołowska, rozwścieczona niewiasta obrzuciła rywalkę stekiem obelżywych słów. Niespodziewanie w pewnym momencie padły strzały. Dwa. Obydwa raniły Maciejewską.

Oczywiście przybyła policja. Wkrótce potem odbyła się rozprawa i na ławie oskarżonych zasiadła Aniołowska. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Poznaniu, Aniołowska została skazana na 3 lata więzienia. Aniołowska przyznała się na rozprawie, że strzeliła pod wpływem silnego wzruszenia.

I oto nadszedł dzień rozprawy w Sądzie Apelacyjnym. Rezultat był nieoczekiwany i zgoła filmowy. Oto odczytano list Maciejewskiego, w którym ten przyznaje się, że to on jest sprawcą strzałów do własnej żony. Jeśli winę wzięła na siebie, to stało się naskutek przypuszczeń Aniołowskiej, że otrzyma łagodny wymiar kary. W zakończeniu Maciejewski prosi o wymierzenie mu kary.

W tych warunkach Sąd posta nowił rozprawę odroczyć.

Zrozumiałe zupełnie, że sprawa ta wywołała kolosalne poruszenie w całym Poznaniu.

200.000 dol. za zwrot syna miljonera

Nowa afera porywaczy dzieci w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK. Pisaliśmy już o tajemniczem zaginięciu syna znanego miljonera amerykańskiego, Weyerhausera, 9-letniego George'a.

Jak wiadomo, chłopiec krytycznego dnia nie wrócił ze szkoły do domu. Zawiadomiono policję, lecz mimo energicznych poszukiwań nie udało się ustalić miejsca pobytu syna miljonera.

Rodzice zaginionego otrzymali list od sprawców porwania, którzy domagają się niemniej jak 200.000 dolarów za uwolnienie chłopca. Dano znać policji.

Zmobilizowano najlepszych agentów policji kryminalnej, którzy w liczbie kilkudziesięciu osób przybyli do Tacomy (Waszynton) gdzie właśnie zaginął chłopiec.

Policja zapewnia zrozpaczonego miljonera, że dziecko znajdzie. Polecono przy tej okazji, by miljoner wszedł w porozumienie z porywaczami i zgodził się na żądany okup.

Przy tej okazji warto nadmienić, że policja amerykańska prowadząca od dłuższego czasu śledztwo w sprawie porywania dzieci, wpadła na trop bandy. Według wszelkich przypuszczeń sprawcy porwania małego George'a należą do wspomnianej bandy. A więc przy jednym ogniu będą upieczone dwie pieczenie. Znając system policji amerykańskiej i ich ostatnie „powodzenia" na tem polu, wątpić należy, czy dziecko miljonera odnajdzie się. Tem bardziej, że, jak wynika z doraźnego śledztwa, mamy tu do czynienia ze świetnie zorganizowaną bandą porywaczy. Oby nie powtórzyła się tragedja z dzieckiem zdobywcy Atlantyku, pułkownika Lindberga.

W każdym razie porwanie syna Weyerhausera stanowi największą sensację Stanów Zjednoczonych. Szpalty pism są przepełnione opisami porwania, często zmyśloremi. Nie brak tam i napaści na niedołęstwo policji.

Szturm chłopów do cerkwi rumuńskiej

Tragiczne boje w obronie starego kalendarza

BUKARESZT, (PAT) — Według komunikatu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w wiosce Cucova departamentu Putna (Rumunja) 8-ciu chłopów, przeciwników nowego kalendarza, zabarykadowało się od kilku dni w miejscowej cerkwi i poturbowało dotkliwie 2-ch chłopów, którzy chcieli opuścić cerkiew.

Przedstawiciele miejscowej policji, którzy chcieli skłonić chłopów do opuszczenia cerkwi, zostali również pobici.

Ponieważ interwencja prokuratora, któremu towarzyszyło kilka żandarmów nie dała rezultatów, pozostali mieszkańcy wioski przypuścili szturm do cerkwi i zniszczyli ją. W czasie starcia 2 osoby zostały zabite a 8 odniosło rany.

Dokonano szeregu aresztowań i przywrócono pokój. Incydent powstał na tle czysto religijnem.

Cech może sądownie ściągać składki

Powstała kwestja czy cech rzemieślniczy może ściągać od swych członków składki w drodze sądowej. W związku z tem wyjaśniono, że na podstawie prawa przemysłowego cechy posiadają osobowość prawną, że wobec tego cech może wystąpić przed sądem, żądając zasądzenia w tej drodze składki członkowskiej, przewidzianej statutowo.

Zerowali na niedoli bezrobotnych

Dalszy ciąg procesu o nadużycia przy wyrabianiu posad

W wielkim procesie o nadużycia przy podstępnem wyrabianiu posad rozprawa wczorajsza nie dostarczyła żadnych sensacyj.

Powołani przez prokuraturę świadkowie z całą kategorycznością ustalają machinacje oskarżonych, którzy cynizm swój w naciąganiu nieszczęsnych bezrobotnych posunęli wprost do niemożliwych granic. Ciekawe pod tym względem były zeznania św. Janiny Kowalskiej, której mąż pozostawał dłuższy czas bez pracy.

Usidlona przez sforę naganiaczy zwróciła się do „biura" braci Kaniów. Tam Dąbrowski i Henryk Kania przyobiecali posadę w więziennictwie, przyczem za posadę funkcjonarjusza mundurowego żądano 900 zł., a za niemundurowego 700 zł. Kowalska zaproponowała 700 zł. za posadę „mundurową" i przez to do ostatecznego porozumienia nie doszło. Ale wtedy zaproponowano posadę w „Pocisku". Kowalska wpłaciła naganiaczowi osk. Dytce 200 zł.

Posady oczywiście nie uzyskała. Wraz z mężem wszczęła poszukiwania za Dytką i pewnego dnia spotkała go przed cukiernią Kleszcza. Dytko, spostrzegłszy Kowalską, zbiegł na drugą stronę ulicy.

Ale Kowalska wraz z mężem puściła się za nim w pogoń po ulicy Marszałkowskiej i Dytko, widząc, iż cała afera może się źle skończyć, obiecał Kowalskiej załatwienie sprawy.

W związku z tem do Kowalskiej po paru dniach zgłosili się dwaj „panowie".

Ci bez ogródek oświadczyli, że suma 200 zł. będzie zwrócona w najbliższym czasie, gdyż załatwiają obecnie sprawę sfałszowania dokumentu, za który dostaną 450 zł. Z pieniędzy tych dług oddadzą.

Szczerym może zamiarom przeszkodziło aresztowanie całej bandy.

Po św. Kowalskiej kilkugodzinne zeznania składał szef wojskowego zakładu pirotechnicznego płk. Zapolski, oraz zastępca kpt. Busz.

Zeznania te ze względu na interesy Państwa były składane przy drzwiach zamkniętych.

Śmierć teściowej z ręki zięcia

Nieszczęśliwie ułożyły się stosunki pomiędzy Janem Brzózą, a jego teściową Ewą Gutowską (wieś Brzóza pow. makowski), która wtrącała się do stosunków rodzinnych zięcia i wszczynała z nim kłótnie o byle drobnostkę.

Pewnego dnia Brzóza, mając o coś pretensję do teściowej — udał się do jej mieszkania, lecz Gutowska nie miała ochoty słuchać ordynarnych wymówek i poprostu wyrzuciła niesfornego zięcia za drzwi. Podniecony Brzóza chwycił wówczas siekierę i kilkoma uderzeniami w głowę i szyję — powalił Gutowską, która doznała śmiertelnego pęknięcia czaszki.

Sąd Okręgowy skazał Brzózę na 8 lat więzienia, zaś wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Postrach powiatu płońskiego

został unieszkodliwiony

Na terenie powiatu płońskiego grasował zuchwały bandyta, Józef Strzeszewski, który nie darował żadnemu kupcowi, żadnej furmance, przejeżdżającej lasem lub szosą w tym powiecie. Strzeszewski miał na sumieniu szereg napadów rabunkowych, któ[...] presji poszkodowane na kieszeni i na ciele.

Występy Strzeszewskiego skończyły się wreszcie. Zuchwały bandyta został schwytany, przyczem Sąd Okr. wymierzył mu łączną karę 10 lat więzienia, który to wyrok Sąd Apelac. w W[...]

Portjer—wierzycielem hrabiego

Do wydziału 11 cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło niecodzienne powództwo o spłatę zobowiązań wekslowych.

Portjer hotelu „Europejskiego" w Warszawie, Najfeld, wystąpił przeciwko spadkobiercom małż. hr. Skarbków o pokrycie pożyczek zaciągniętych w swoim czasie u niego przez przedstawicieli jednego z najstarszych rodów arystokratycznych. Portjer upomina się u spadkobierców hr. Skarbków o pożyczonych 2000 zł.

Pozwani spadkobiercy rekrutują się z pośród znanych ziemian, właściciel[i] dóbr majątków w radomskiem.

Pożar i panika w kinie

GENUA, (PAT). — W jednym z tutejszych kinematografów wskutek zapalenia się taśmy, nastąpił wybuch a następnie pożar w kabinie operatora.

Przy gaszeniu ognia siedem osób uległo ciężkiemu poparzeniu, zaś podczas paniki, która ogarnęła publiczność, kilku widzów odniosło rany.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Gra o stawkę całego życia

Z każdym dniem Piłsudski tracił siły. Od blisko trzech tygodni jadał wyłącznie jajka. Stale był głodny, a że ciągle musiał pamiętać o swej manji i przy każdej okazji urządzać awantury, nie dziw, że jego system nerwowy był mocno wstrząśnięty.

O mającej nastąpić wizycie profesora Szabasznikowa dowiedział się Piłsudski zapomocą grypsu, otrzymanego dzięki Paszkowskiej. Piłsudskiego opanowała obawa, że nie zdoła dobrze odegrać swej roli i profesor uzna go za symulanta.

To oczekiwanie było niezwykle denerwujące. Piłsudski tak silnie był podniecony, że ani chwili nie usiedział na jednem miejscu. Krążył po ciasnej celi, co nawet zwróciło uwagę strażnika. Prostak był przekonany, że więzień istotnie oszalał.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień. Na korytarzu rozległy się głosy ludzkie, słychać było rozmowę dwóch mężczyzn. Potem zgrzyt klucza w zamku i na progu celi stanęło dwóch panów.

Jednym z nich był profesor Szabasznikow w ubraniu cywilnem, drugim — lekarz więzienny w mundurze. Ujrzawszy umundurowanego gościa, Piłsudski skrył się w kącie celi i krzyczał:

— Ratujcie mnie! On chce mnie zabić! To on! On!

Zachowanie się Piłsudskiego bynajmniej nie było niespodzianką dla profesora Szabasznikowa. Nim przybył do celi Piłsudskiego, dokładnie przewertował akta dotyczące więźnia, tak że znał manję Piłsudskiego. Dlatego też zwrócił się do towarzyszącego mu doktora:

— Panie kolego, w pana obecności trudno mi będzie rozmawiać z więźniem. Przecież on boi się munduru.

— Jeśli pan profesor uważa to za wskazane, oczywiście natychmiast się usunę — odrzekł doktór więzienny.

Mimo to na twarzy jego ukazał się obrzydliwy grymas. Widać było, że niezbyt chętnie przystaje na propozycję, ale nie mógł przecież sprzeciwiać się tak wybitnej osobie.

Po chwili w celi pozostali tylko profesor Szabasznikow i Piłsudski. Profesor spojrzał na swego pacjenta badawczo, poczem rzekł:

— Jestem profesor Szabasznikow. Czy mnie pan zna?

— Nie! — odparł Piłsudski — ale chętnie poznam pana profesora. A mnie pan profesor zna?

— O, tak, opowiadała mi o panu kuzynka pana, Paszkowska.

— Moja kuzynka Paszkowska? Ach tak! Istotnie to moja kuzynka. Ona mnie bardzo lubi.

— A czy ma pan wrogów?

— O, tak! Ci wszyscy, którzy noszą mundury, są moimi wrogami. Panie profesorze...

— Słucham uważnie. Może pan śmiało mówić. Nikt nas nie słyszy.

— Oni, oni... wszyscy... chcą mnie otruć... Ja mam wiadomości... Uwzięli się na mnie!

— Czy na pewno?—pytał z zainteresowaniem profesor.

— Tak, na pewno... Sam widziałem, jak wrzucano do mojej zupy truciznę. Na własne oczy! Ale dlaczego pan profesor mi nie wierzy?

Profesor nie odpowiedział. Obejrzał się w stronę drzwi, poczem dopiero zadał nowe pytanie:

— Jak się pan czuje w nowej roli? Czy zdoła pan wytrzymać do końca?

W pierwszej chwili Piłsudski miał wrażenie jakby otrzymał znienacka silne uderzenie młotem w głowę. Nie wiedział jak się zachować. Poprostu był oszołomiony. Wreszcie się opanował i wolno począł mówić:

— Przysięgam panu... Mówię prawdę. Oni chcą mnie otruć. Dlaczego mi pan profesor nie wierzy?

Profesor spojrzał dobrotliwym wzrokiem na Piłsudskiego, ujął go za rękę i rzekł:

— Widzi pan. Ja byłem na Syberji. Widziałem tragedje więźniów. Rozumiem że i pana spotka kara katorgi. I dlatego chce pan się ratować. Udaje pan umysłowo chorego. Ja panu pomogę. Niech pan ma do mnie zaufanie...

Zimne poty wystąpiły na Piłsudskiego. On chce mnie wplątać w zasadzkę. Mądry profesor, ale nie uda mu się ta gra! I jak gdyby nigdy nic znów rzekł:

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego pan profesor nie chce mi wierzyć, że ci ludzie chcą mnie otruć?...

Na twarzy profesora odmalowało się zdenerwowanie. Przerwał Piłsudskiemu i dość gwałtownie począł mówić:

— Niechże pan słucha i mi ufa. Pragnę pana uratować. Proszę mi wierzyć. Przecież już po kilku zdaniach stwierdziłem, że pan symuluje. A ja mam środek, by pana uratować. Otóż sprawa przedstawia się w sposób następujący. Władze więzienne naogół nie odnoszą się do mnie ze zbytniem zaufaniem. By ich przekonać o mojej umiejętności urządzimy się w ten sposób, że zawiadomię władze więzienne, iż w chorobie pana nastąpi za dni kilka niespodziewany zwrot. Ta djagnoza oczywiście się sprawdzi, bo pan zastosuje się do moich zleceń. Mianowicie po dwóch dniach pocznie pan gwałtownie domagać się jadła. Będzie pan jadł niebywale dużo. Tyle, że ci ludzie będą mnie uważali za cudotwórcę. W tych warunkach, gdy im powiem, że pan jest umysłowo chorym na pewno uwierzą. I wówczas przewiozą pana do szpitala w Petersburgu. A tam już będzie łatwiej przeprowadzić pański plan.

Piłsudski uważnie słuchał. Zrazu nie wierzył. Ale profesor mówił z tak silnym przekonaniem, że wreszcie i Piłsudski uwierzył. Postanowił zagrać o całą stawkę.

— Jeśli pan mówi poważnie — odezwał się — zgadzam się.

— Zapewniam pana słowem, że pana uratuję. Tylko musi się pan stosować do moich zarządzeń. Pragnę z całej duszy pana uratować i wierzę głęboko, że mi się to uda. A więc żegnam i proszę nie przejmować się.

Piłsudski serdecznie uścisnął podaną dłoń i głęboko wzruszony rzekł:

— Nigdy nie zapomnę, panie profesorze...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nadziewane rogaliki

(A. E.) Każda piekarnia ma swoją specjalność. Jedna wypieka pyszne maślanki, druga wyborowe kajzerki, inna znowu z tureckich chlebków słynie. A piekarnia pana Józefa Kosa zna na jest z nadziewanych rogalików.

Czem zaś te rogaliki są nadziewane, przekonał się pan Aleksander Zaborowski, który taki przysmak kupił, ugryzł go ze smakiem i znalazł w środku... paskudną, zieloną muchę.

— Cóż pan powie na swoją obronę? — pytał sędzia pana Kosa na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 21).

— A nic nie powiem.

— Więc przyznaje się pan do winy?

— Do jakiej winy?

— Że brudno u pana w piekarni. Przecież w pańskim rogalu muchę znaleziono!

— Abo mucha to brudy, panie sędzio? — oburzył się piekarz. — Przecie to nie mysz, ani karaluch, tylko czyste, fruwające stworzonko.

— Chyba oskarżony nie myśli — przerwał sędzia — że ludzie ze smakiem jedzą muchy?

— A dlaczegóżby nie, proszę sądu? Sam czytałem, że Chińczyki z apetytem szczury wcinają. A we Francji to znowu ślimaki jedzą. Wogóle w inszych krajach ludzie rozmaite robactwo frygają, tylko u nasz każdy jeden taki obrzydliwy. To mu nie smakuje, tamto nie smakuje...

A co się tyczy tej muchy, no to przecie nikt by się nią nie otruł. Pan sędzia myśli, że mucha to coś paskudnego, a ja panu sędziemu pokażę, że tak nie jest. Panie Zaborowski — zwrócił się rezolutny piekarz do świadka — coś pan zrobił, kiedyś pan znalazł w rogalu muchę?

— A no poszedłem na policję, te muche im pokazałem i wróciłem do domu.

— Ale z rogalem coś pan zrobił?

— A co miałem zrobić? Zjadłem go razem z muchą. Przecie wyrzucić szkoda.

— No widzi pan sędzia — uśmiechnął się z zadowoleniem oskarżony. — Zjadł Zaborowski muchę? Zjadł. Umarł? Nie umarł. Znakiem tego mucha nie trucizna!

Wobec tak przekonywujących argumentów Sąd wymierzył pa nu Kosowi łagodną karę w postaci piętnastozłotowej grzywny.

Śladami przestępców

Człowiek, który zabił

Schwytanie rzekomego mordercy

Gdy Leski zjawił się w Urzędzie Śledczym otrzymał formalne zaproszenie do wzięcia udziału w śledztwie.

Inżynier znów znalazł się na ulicy. Ruch był ogromny, pora obiadowa. Gazeciarze głośno wykrzykiwali nazwy pism, jak miasto długie i szerokie brzmiał jeden wielki okrzyk: „Kto zabił piękną Dolores?"...

Nasz „bohater" promieniał... a więc po raz pierwszy od dłuższego czasu przeżywał sensację... po raz pierwszy ogarnął go jakiś dreszczyk emocji.

I znów minęło kilka godzin „szczęścia" inżyniera. Po południu telefonogram wezwał go do centrali śledczej.

Komisarz Dalecki zacierał radośnie ręce. Inżyniere mamy go. To na pewno ten sam, zresztą pan go pozna, ale bestja zapiera się...

Nacisnął znajdujący się na biurku dzwonek. W drzwiach ukazała się sylwetka wywiadowcy...

— Wprowadzić go.

Do gabinetu wprowadzono niskiego bladego mężczyznę.

Ubrany był w czarny płaszcz gumowy, czarny kapelusz, jasne buty... Silna lampa oświetlała twarz pseudomordercy.

— Czy to ten...—spytał komisarz.

— Tak... — bez chwili wahania odpowiedział Leski...

Człowiek w czarnym płaszczu zagrzył z wściekłością wargi, spojrzał na komisarza i wzruszył ramionami. Ale Dalecki nie zwracał na niego uwagi, będąc zupełnie zasugerowany zeznaniami, a przedewszystkiem naz wiskiem inżyniera. Bo przecież jeśli inżynier Leski, kawaler takich to a takich orderów, człowiek o którego ubiegały się damy, którego słowo warte było „miljony" powiedział — tak, to tak musiało być w istocie.

Komisarz zajrzał do znajdującej się przed nim teczki i odczytał:

— Wojciech Bugza, lat 38 zawodowy podoficer w 217 pułku piechoty stacjonującym w N. Krytycznego dnia otrzymał 24-ogodzinny urlop, kartę urlopową wystawioną miał na stolicę... Bugza brał udział w wojnie światowej, podczas demobilizacji nie zwrócił rewolweru służbowego. Na urlopy wyjeżdżał w ubraniu cywilnem, jedyna korespondencja jaką otrzymywał znaczona była zawsze inicjałami D. V.

— Jak dawno zna pan Dolores de Vuega?

— Nie znam tego nazwiska...

— Co pan robił krytycznej nocy?...

Indagowany odpowiedział, że po przyjeździe do miasta, nie spotkawszy osoby, z którą się umówił wszedł do jednego z barów, w którym upił się.

Dalecki wyciągnął z pośród aktów mały biały liścik...

W torebce zamordowanej znaleziono to...

Na białej kartce papieru widniało kilka słów zaledwie wypisanych na maszynie:

„Jeśli do mnie nie wrócisz, zabiję cię. — Wojciech".

Słowa skreślone były po francusku, a Bugza znał ten język.

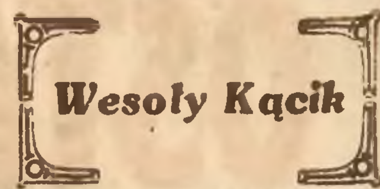
Aresztowany tym razem nie wiedział już co odpowiedzieć.

Wywiadowcy wyprowadzili „mordercę".

Komisarz spojrzał triumfująco na Leskiego.

— Co nie mówiłem, mamy go nareszcie, musi się przyznać i pójdzie na szubienicę... Do jutra inżynierze...

(D. c. n.) **Sil.**



PAN JACENTY



Nie znacie państwo pana Jacentego?

No jakżesz można?! Jest dozorcą na Starem Mieście, takim przedwojennym, który to pamię ta jeszcze dobre czasy.

— Cóż tam słychać panie Jacenty? — zagadnąłem go.

— Ano niedobrze słychać, proszę ja szanownego pana. Przedewszystkiem źle słychać z Gdańska.

— No? — zapytałem

— Ano bez to radejo co mi mój syn wyśpekulował nic tego Gdańska nie słychać.

— Ale nie o to mi chodzi. Py tam co się dzieje u Jacentego?

— U mnie? Nastali takie czasy, że szkoda na nich nawet i śliny, żeby plunąć. Likatorzy jeden w drugiego łatek, za brame płaci to dziesiątaka, a chce żeby przed nim czapkować, jak przed jakim hrabioskim księciem. Nos jeden z drugim do góry zadziera, jakby miał kamizelke ze starych portek zrobioną i bez to go w nosie krenciło, a w kieszeniach płótno. Tfu! Nawet z kijem do takiego nie przystępuj.

Oj byli czasy, byli, kiedy opiekon kamienicy, czeli stróż, a po dzisiejszemu dozorca miał pewność i zaufanie, a do tego poważanie.

Jak się na Nowy Rok obeszło mieszkania, to człowiek zebrał troche grosiwa, a dziś co? Śmiecie po ulicach zbira, a w zimie śnieg zmiata. Bo i od kogo ma ze brać. Same darmowicze mieszka ją i dobra. Na pierszaku siedzi ci taki macanas, czyli pokontny radca. Jak poradził jednomu klejentowi, to go zapakowali na 3 lata do mamra. To skund on mo że mieć złocisze.

Na trzeciaku mieszka sobie taka dama, ale teraz już nie daje.

Byli czasy. Przychodzili ci do nij i fatyganci i galopanci. Brama się do nij nie zamykała, to i stróżysko, no niby ja, zarobiło sobie jak się patrzy.

A teraz? Szkoda rąk do gadania, szanowny panie. Tu znowuj na parterze to mieszka taka sobie łachudra, gorsza od łapserdaka, przed wojnom pan gospodarz, tero kamieniczni kiem nazwany. Bida aże trzeszczy, jakoże likatory nie płacom, a swoje wymagania mai om. Ano przyszedł na psa mróz. Dawniej taki z likatorem nawet gadać nie chciał i o byle co na zbity pysk wyrzucał i dobra było. W rynke go całować trza było. I ukłonić się nisko. I jaśnie wielmożnować. A teraz? Żeby nie moje dobre serce toby łatek dawno z głodu na Bródnie odpoczywał.

Oj żebym ja wiedział, że nastaną jeszcze dobre czasy, to bym tą chałupinę zarezykował nabyć, ale diabeł nie śpi. Co mam zdychać z głodu tak, jak on. Niema głupich! Już chebazostane totym dozorcom panem.

Oj czasy, czasy!

Nikodem Zdun.

Człowiek, który przeżył 30 lat w więzieniu

Niesamowita spowiedź niezwykłego przestępcy

Spotyka się często ludzi, którzy mają dziwną łatwość w... blagowaniu. Poprostu. Opowiada o sobie, kłamie, jak z nut, a potem wyciąga rękę i żebrze o datek. Jest ich obecnie, niestety, bardzo dużo. A już szczególnie częstymi gośćmi są w Redakcji.

Doszliśmy do takiej wprawy, że gdy zjawi się w naszym lokalu redakcyjnym taki typ z miejsca umiemy ocenić, czy mówi prawdę, czy też kłamie.

Zdawało mi się, że i tym razem goszczę takiego typa.

Biednie, nawet nędznie ubrany. Pod obdartym płaszczem widać rozerwaną marynarkę i postrzępioną koszulę. Zachowuje się dziwnie nerwowo. Rozgląda się niespokojnie, w ruchach jego panuje jakaś niezrozumiała obawa. Patrzy na nas dość obcesowo, potem jakby sobie coś przypomniał, grzecznie pochyla się ale z ust nie dobywa się żaden głos.

— Ki djabeł? — myślę.

Dopiero po upływie kilku minut dziwny gość zaczyna mówić, ot tak, jakby go kto o to prosił, tak niemal jakby znajdował się w salonie i był serdecznie witany. Mówi szybko, nerwowo, często bezładnie, ale z tych słów przebija tak straszna nędza, że budzi niemal przerażenie.

Mówi, zaś od czasu do czasu na jego bezkrwistych ustach ukazuje się coś w rodzaju uśmiechu. Rzuca wtedy słowa:

— Bujda, prawda?

W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy co z tym gościem zrobić. A on gada i gada! Operuje faktami, datami.

— Nazywam się Wacław Godlewski. Dopiero niedawno opuściłem szpital. Byłem na oddziale dla umysłowo chorych. Skąd się tam wziąłem, wiedzą tylko doktorzy. Pamiętam tylko, że miałem wypadek na ulicy. Stawy odmówiły posłuszeństwa, padłem i odwieziono mnie do szpitala.

Mam lat 55. Nie wyglądam na takiego pasażera, co? Tak, to mi wszyscy mówią. Nigdy nie chorowałem. Przed szpitalem byłem w więzieniu. Dziwne? No tak! Byłem i to bardzo długo! Raz 4 lata potem 6 i tak dokoła. Razem zebrało się tego ze 30 lat.

Nigdy nie zgłaszałem się do redakcyj, jak to robił ten Felek Zdankiewicz. Jemu zależało na reklamie no i na tych paru groszach na wódkę. Patrzycie na mnie, jak na warjata.

Kradłem z nędzy. Od niepamiętnych lat zawsze głodowałem. Już jako dziecko zaznałem głód. Rodzice byli biedni, och, jak biedni! Nie mieli co włożyć do ust. Mnie, takiemu robakowi dostarczali ile mogli, ale ja byłem wciąż głodny. Krzyczałem, płakałem, ale niewiele to skutkowało.

Potem przyszły inne czasy. Dużoby o tem mówić. Byłem na wojnie, byłem w niewoli. Wróciłem do kraju. Zaginęły mi dokumenty. Począłem się starać o te papierki, ale natrafiałem na zgoła nieprzewidziane przeszkody. Nikt mnie nie pamiętał, nikt mnie nie znał. No i co miałem robić?

Pracy nie mogłem dostać nigdzie. I rozpoczęła się nowa era w moim życiu. Wszedłem na drogę przestępczą. Zaczęło się od małego. Potem towarzystwo wielkich włamywaczy w więzieniach, wspólne rozmowy i powoli stawałem się fachowcem.

O, nie myślcie panowie, ręce moje nie splamiły się krwią! Byłem w całej Polsce i zagranicą. Zwiedziłem i tajgi syberyjskie. W więzieniach, jak w więzieniach. Różnie bywało. Jedno tylko panom mogę powiedzieć: Nabawiłem się choróbska wstrętnego, męczącego: łamało mnie w kościach. Razem byłem w więzieniach coś ze 30 lat.

Teraz pragnę jakoś inaczej żyć. Tak, pragnę tego! Wierzcie mi, że nie kłamię. Ale co mam robić? Nikt mnie nie chce przyjąć. Wszędzie żądają dokumentów. A ja tych dokumentów nie mogę wydostać. Była chwila, że zdawało mi się, że wreszcie otrzymam dokumenty, ale znów złośliwy przypadek stanął na przeszkodzie i oto znów jestem bez tych papierków.

Nieznany i niepotrzebny człowiek. Tak, jak często wyrzuca się gałgan na śmietnik, tak mnie zewsząd wyrzucają. Chodzę po ulicach, jak w lunatycznym śnie. Czego mam oczekiwać? Zmiłowania? Od ludzi?

Dziś mam lat 55, jestem zdrów, jak koń. Żadna choroba nie może mnie zmóc. Trzymam się nibyto na powierzchni, ale czy to nie powolne konanie? Jakżeż to dawno, gdy marzyłem, że będę technikiem i będę pracował! Burza dziejowa przerwała te marzenia dość brutalnie.

Dziś podjąłbym się każdej innej pracy. Ale gdzie ją dostać i kogo o to prosić? Dziś ludzie śmieją się prosto w twarz, a gdy to nie pomaga — podnoszą uzbrojoną w laskę rękę. Chyłkiem odchodzę i ginę w czeluściach ulic. Gdzieś na barłogu spędzam bezsenną noc, żywię się byle czem. I tak co dnia. I tak przez całe tygodnie! Jak długo to potrwa? Czy sił starczy? Chyba nie!

Jednego tylko pragnę z całej duszy: Bym mógł wreszcie kiedyś zobaczyć na własne oczy niewielki urzędowy papierek, na którym podane będą dokładne dane o mojej osobie. Ileż ja dałbym za taki dokument! Ale wierzcie, są to marzenia ściętej głowy.

Gość skończył. W pokoju redakcyjnym zapanowała gnębiąca cisza. Jak pocieszyć tego człowieka? Co mu powiedzieć? I powiedzcie sami, Czytelnicy: Czy tak się kłamie? I gdy się słucha tego człowieka, ogarnia ję ponure myśli. Jak poradzić? Przecież jeśli się nie przyjdzie temu człowiekowi z pomocą, będzie musiał... Och, lepiej nie wracać do tych czasów! Nasz gość też niechętnie o tem mówi.

Więc cóż, dobrzy Czytelnicy? Postanówcie!

Ebge.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Grzechy trzeba wyznać przed ślubem

W odpowiedzi na list p. S. ze Skierniewic nadsyła nam swe orzeczenie p. M. z Poznania, pisząc:

„Ponieważ odwołuje się Pani do mężczyzn, aby orzekli, czy mąż Panią kocha i czy go Pani bardzo skrzywdziła, śpieszę z podaniem mojego poglądu w tej mierze.

Najpierw odpowiedź na drugie pytanie. Brzmi ona: i tak i nie. Nie to jest wielką krzywdą dla męża, że dostał panią już zniewoloną przed ślubem, ile to, że Pani to przed nim zataiła. Bo nie może być dla niego krzywdą coś, co stało się bez udziału Pani woli. Jest Pani poprostu nieszczęsną ofiarą podłego opiekuna, za co nie wolno Pani winić.

Poszedłbym wszakże jeszcze dalej w moich twierdzeniach. Gdyby nawet to, co się stało przed ślubem, odbyło się za zgodą Pani, to i wtedy jeszcze mąż nie miałby prawa mieć żadnych pretensyj, bo przecież Pani go wtedy jeszcze nie znała i nie miała wobec niego żadnych obowiązków.

Natomiast zatajenie tego przed mężem jest nietylko winą, ale i błędem. Winą, ponieważ ludzi kochających się wogóle, a tem bardziej zamierzających wstąpić ze sobą w związki małżeńskie obowiązuje przedewszystkiem szczerość. Wszelkie zatajania, czy okłamywania prędzej czy później muszą się surowo pomścić na obydwu stronach.

Niesłusznie się Pani obawiała, że małżeństwo nie dojdzie do skutku, gdy mąż dowie się całej prawdy. Widzi Pani przecież, że zasadniczo jednak Pani przebaczył, ma tylko żal do Pani za zatajenie tej rzeczy przed nim. I słusznie! Mojem zdaniem, w takich razach, nie należy czegoś podobnego ukrywać, lecz śmiało i otwarcie wyznać przed ślubem.

A dlaczego? Bo w ten sposób można się odrazu najlepiej przekonać, czy prawdziwa miłość istnieje, czy nie. Jeżeli narzeczony będzie Panią prawdziwie kochał, wtedy ta skaza przedślubna, zwłaszcza, że mimowolna, z pewnością nie wpłynie ujemnie na jego decyzję, bo jak się kogoś kocha prawdziwie, to się go kocha razem z jego najgorszemi nawet wadami.

Natomiast ten, kto dowiedziawszy się o tem przed ślubem, porzuci taką dziewczynę i zaniecha ślubu z nią, da tem dowód, że wcale jej prawdziwie nie kocha... że nie szuka w niej żony, lecz tylko niewolnicy, która ma być jego niepodzielną własnością i pokorną sługą, potrzebną mu do zaspakajania popędu płciowego i zarządzania gospodarstwem, może nawet do rodzenia mu dzieci.

Z takim lepiej zerwać przed ślubem, niż mieć potem takie piekło w domu, jakie Pani ma.

Czy mąż Panią kocha? Myślę, że nie. Gdyby kochał, nie szukałby sobie „zastępczyń” poza domem. Chociaż z drugiej strony, może to wszystko czyni po pijanemu?

Najlepszą rzeczą byłoby jakimś sposobem oduczyć go od pijaństwa. Niech Pani spróbuje udać się do Poradni Przeciwalkoholowej. Wydaje mi się, że gdy przestanie się upijać, stanie się znów normalnym człowiekiem i obdarzy Panią taką miłością, jak przed ślubem. A jeżeli się okaże, że i wtedy nie, będzie to oznaczało, że Pani nigdy prawdziwie nie kochał. Tem większa szkoda, że Pani mu nie powiedziała całej prawdy przed ślubem...”

Zrabowany skarb na dnie jeziora

Orgje za pieniądze, zrabowane na poczcie

Przed kilku dniami donosiliśmy o schwytaniu współwinnych tajemniczej kradzieży pieniędzy z ambulansu pocztowego. Działo się to w Trzemesznie. Aresztowano wówczas braci Piotra i Ignacego Cyranowiczów oraz Jankowskiego.

Podczas śledztwa aresztowani przyznali się do kradzieży.

Sensacyjnie brzmią ich zeznania. Oświadczyli, że łupy ukryli w oznaczonem miejscu w... jeziorze. Skarb nie dawał im jednak spokoju. W kilka dni po kradzieży zjawili się znów nad jeziorem i wydostawszy skarb ukryli go w lesie w rejonie Stary Dwór.

Po upływie pewnego czasu rabusie zjawili się na miejscu i wówczas przekonali się, że jakiś nieznany złodziej zabrał część łupu. Oczywiście spychano na siebie winę, podejrzewając się wzajemnie i na tem tle doszło nawet do awantur między rabusiami.

W toku dalszego śledztwa aresztowani przyznali się, że w głębinach jeziora znajduje się olbrzymi worek z listami oraz gotówka w wysokości 600 złotych. Mimo poszukiwań pieniędzy tych nie odnaleziono.

Godnem podkreślenia jest, że Granowicze po kradzieży urządzali w Gnieźnie niebywałe hulanki w towarzystwie wielu dam. Orgje te nawet zwróciły uwagę władz.

Poza tem Granowicze mają wybitną przeszłość kryminalną. Byli już niejednokrotnie karani. Zakończenie śledztwa i ujawnienie prawdziwych sprawców kradzieży całkowicie rehabilituje niewinnie posądzonych o kradzież urzędników.

O czem mówią i piszą?

Wady obecnego systemu gospodarczego

Procesy walutowe

Z krytyką obecnego systemu gospodarczego występuje „Kurjer Poranny” w artykule p. t. „Istota sporu, który się nie kończy”. Czytamy:

„Faktem jest, że okres teraźniejszy jest okresem nadmiaru towarów we wszelkich gałęziach produkcji: nadmiaru, rzecz prosta, nie w stosunku do potrzeb ludności, lecz do jej sił nabywczych. W zakresie wszelkich towarów, nie wyłączając tego, niestety, towaru, jakim jest żywa siła mózgów i mięśni ludzkich na rynku pracy, podaż góruje nad popytem, a ceny wskutek tego nie mogą podnieść się wgórę, a nawet nie przestają spadać.

Ale sfery gospodarcze, rozporządzające środkami wytwórczości, mają dwie wagi i dwie miary: liberalizm dla pracy najemnej, etatyzm i protekcjonizm dla siebie. W myśl liberalizmu, zarobki pracy muszą być obniżane. W myśl etatyzmu, zysk kapitału musi być utrzymany. Oto djalektyka sporu, ujmowanego nie na powierzchni piany frazeologicznej, która go mąci, przesłania i zatruwa, ale u źródła ścierających się ze sobą interesów, które go rodzą i w obecnym systemie gospodarczym rodzić muszą.”

Ciągle dochodzą nas wieści o zmianach walutowych w poszczególnych państwach. Słowo dewaluacja jest dziś tak powszechne, jak ongiś stabilizacja waluty. Co będzie z nami? Jak się zachowa Polska wobec tych powszechnych procesów? Odpowiedź daje „I. K. C.”, pisząc:

„Polska może spokojnie przypatrywać się procesom walutowym, dokonywującym się obecnie na Zachodzie, jako baczny, ale spokojny obserwator. Procesy te nie tamują, ani nie wykrzywiają kursu wytyczonego przez Marszałka Piłsudskiego, który to kurs — jak wiemy — będzie nadal utrzymany.”

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka; 7.25 Dalszy ciąg muzyki; 7.50 „Wskazówki praktyczne”; 8.00 Audycja dla szkół; 8.05 Audycja dla poborowych; 12.05 Muzyka; 13.05 L. v. Beethoven: Sonata B-dur op. 106; 13.40 Muzyka; 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Sekstet Niny Mańskiej; 16.05 „Wiosna na nizinie Mazowieckiej”; 16.35 „Sprawy kobiece w międzynarodowych organizacjach pracy”; 16.50 „10 minut słynnych artystów”; 17.15 „Muzyka współczesna „dla niedowiarków”; 17.50 „Książka i wiedza”: O książce Oertzena „Marszałek Piłsudski” mówić będzie Karol Koźmiński; 18.00 Tercety wokalne; 18.15 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy ze sztuki Cyprjana Norwida p. t. „Pierścień wielkiej damy” — w oprac. Romana Zrębowicza; 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.45 Muzyka; 19.15 „Nie zaniedbujmy urządzeń meljoracyjnych” — pogadanka; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.35 Pieśni; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Muzyka; 20.15 Wieczór Kasprewiczowski z Poznania; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”; 21.00 Koncert Chopinowski; 21.30 „O Marszałku” — odczyt w języku esperanckim; 21.40 L. M. Różycki: Rapsodja d-moll op. 33 na skrzypce, wiolonczelę i fortepian; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Koncert Małej Orkiestry P. R.

KONCERT CHOPINOWSKI

Dzisiejszy koncert chopinowski (29.V. godz. 21.00) obejmuje Nokturn H-Dur op. 62, 3 Etiudy: Es-Dur, C-moll z op. 10, i F-Dur op. 25 oraz Andante spianato i wielki Polonez Es-Dur op. 25. Wykonawcą koncertu będzie pianista Wiktor Łabuński.

RAPSODJA D-DUR L. RÓŻYCKIEGO W POLSKIEM RADJO

Dziś o godz. 21.40 nadaje rozgłośnia warszawska rapsodję D-Dur na skrzypce (Stanisław Tawroszewicz), wiolonczelę (Zofja Adamska) i fortepian (Ignacy Rosenbaum), — Ludomira Różyckiego. Kompozycją tą, która powstała przed wojną, w czasie pobytu Różyckiego w Berlinie, zwrócił młody kompozytor — zresztą już nie po raz pierwszy — ogólną uwagę świata muzycznego. Znana firma niemiecka Simrock obejmuje wydawnictwo tego utworu, a także inne firmy nakładowe zagraniczne, starają się o nawiązanie kontaktu z Różyckim.

Utwór D-Dur nie posiada ścisłej formy sonatowej, jest raczej rapsodją o swobodnej budowie, o śpiewności i ogromnej werwie i cieple muzycznem, cechach zawsze tak bardzo dla twórczości tego kompozytora charakterystycznych.

Co mówi statystyka samobójstw

Przeciętna roczna samobójstw w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. wynosi 22.000. Grono statystyków amerykańskich podjęło próbę dotarcia do źródeł tych czynów, wykrycia ich przyczyn na drodze analizy statystycznej.

Pierwszą obserwacją, jaka nasunęła się tutaj było stwierdzenie przewagi liczebnej samobójców płci męskiej nad samobójcami płci żeńskiej: na 34 mężczyzn przypada tutaj jedna kobieta. Gdy chodzi o wiek samobójców, stwierdza się fakt ciekawy: u mężczyzn wzrost liczby samobójstw idzie w parze z wrostem wieku, u kobiet; największa liczba zamachów na życie przypada w 20-tym roku życia.

Jeśli chodzi o rodzaj samohójstw, odgrywa tutaj rolę „moda".

W pewnych okresach przeważa liczba samobójstw przez powieszenie, w innych za pomocą gazu lub kuli rewolwerowej.

Jakie zawody dostarczają najwięcej samobójców? Lekarze, adwokaci z jednej strony, mechanicy — z drugiej.

Rzadko zdarzają się samobójstwa wśród wojskowych, kolejarzy, marynarzy. A zatem zawodowcy, których zajęcie związane jest z ryzykiem osobistem, połączone z niebezpieczeństwem, nie są skłonni do przecinania własnowolnie nici żywota.

Najwięcej samobójstw, jeśli chodzi stan, zanotować można u rozwiedzionych obojga płci, dalej u samotnych, najmniej zaś u pozostających w związku małżeńskim. Jeśli chodzi o stan nerwowy i psychiczny samobójców stwierdzić się dało, iż 20 do 50% wypadków przypisać należy rozstrojowi i brakowi równowagi nerwowej. Tak mówią cyfry w interpretacji uczonych amerykańskich.

Zwłoki Matki Marszałka
powrócą wkrótce do Wilna

W dniu dzisiejszym wyjeżdżają do Kowna p. Czesław Kadenacy i kpt. Mieczysław Lepecki w celu dokonania ekshumacji zwłok ś. p. Matki Marszałka Piłsudskiego i przewiezienia ich następnie do Wilna.

Jak wiadomo, Matka Marszałka Piłsudskiego zmarła w r. 1884 i została pochowana na cmentarzu we wsi Suginty (pow. wilkomirski), należącej podówczas do Ojca Pana Marszałka.

Rząd litewski nie stawiał żadnych przeszkód w udzieleniu zezwolenia na przyjazd delegacji.

Klęska prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Trybunał Najwyższy uznał jednomyślnie za akt sprzeczny z konstytucją udzielenie prezydentowi Rooseveltowi przez Kongres pełnomocnictw, upoważniających go do stworzenia N. R. A. i narzucenia przemysłowi prywatnemu kodeksu, regulującego warunki pracy i płac zatrudnionych robotników.

Decyzja ta kładzie faktycznie kres istnieniu N. R. A. Richberg, szef N. R. A. odmówił dziennikarzom wypowiedzenia się w sprawie decyzji trybunału.

W kołach rządowych decyzję tę uważają za kompletną klęskę rządu.

Niesamowite kłopoty
uciekiniera z Niemiec

Przed paru miesiącami przybył do Polski obywatel niemiecki, niejaki Leo Lubarski, który musiał opuścić Niemcy wskutek prześladowań politycznych. Podczas pobytu w Warszawie, Lubarski poznał niejaką Reginę Kejzman, z którą postanowił wstąpić w związek małżeński i wyemigrować do Palestyny.

Otrzymawszy certyfikat na wyjazd do Palestyny, Lubarski zgłosił się do konsulatu niemieckiego z prośbą o wpisanie do paszportu żony. Konsulat odmówił, kwestjonując obywatelstwo Lubarskiego. Jak bowiem wiadomo, polityczni uciekinierzy z Niemiec są pozbawiani praw obywatelskich. To też, tylko dzięki zabiegom syndykatu emigracyjnego, wobec braku aktu złączenia, Kejzman otrzymała paszport na nazwisko panieńskie, jako jeszcze obywatelka polska, pozatem konsulat angielski udzielił na tym paszporcie wizy, zatrzymując n siebie akt ślubny.

W ten sposób uciekinierowi z Niemiec umożliwiono wyjazd do Palestyny.

Nowy sterowiec Z. S. R. R.

W Z. S. R. R. z funduszów „Osowjochimu" zbudowano nowy sterowiec, który jest największym ze wszystkich sterowców, jakie dotąd były w Rosji zbudowane. Przeznaczeniem jego jest utrzymywanie stałej komunikacji pomiędzy Moskwą a Swierdłowskiem. Gondola może pomieścić 20 pasażerów oraz kilku ludzi załogi. Napęd sterowca odbywa się przy pomocy trzech silników po 260 K. M. Długość sterowca wynosi 105 m., średnica 19 m., a pojemność gazu 18.500 metrów sześciennych. Największa szybkość, jaką może sterowiec osiągnąć jest 113 km/godz., szybkość podróżna jest mniejsza i wynosi około 90 km/godz. Promień działania jest obliczony na 1.000 km., zaś ciężar użyteczny określony na 8.500 kg. Sterowiec ten odbył kilka lotów próbnych w sposób zadawalający.

Pływające sarny w morzu

W basenie Prezydenta w Gdyni przy nabrzeżu Wilsona zauważono pływającego rogacza, którego za pomocą łodzi wyciągnięto na ląd. W kanale Przemysłowym wydobyto pływającą sarnę.

Według przypuszczeń zwierzęta zostały wystraszone z bliskich lasów i w ten sposób dostały się do basenów portowych.

Pola stoją pod wodą w Kieleckiem
Katastrofalne skutki gwałtownega huraganu

Ubiegłej nocy nad terenem gmin Samsonów i Mniów w powiecie kieleckim przeszedł gwałtowny huragan, połączony z ulewnym deszczem.

Pola kilku wsi zostały zalane wodą, która doszczętnie zniszczyła plony. Stan wód na rzekach i stawach gmin, nawiedzonych huraganem, podniósł się o 3 metry ponad poziom normalny, przyczem nadbrzeżne młyny, tartaki i osiedla zostały zalane wodą.

Ludność ewakuowano z zagrożonych miejsc. Ponadto na terenach tych zniszczone zostały w szeregu miejsc drogi i mosty, a ruch kołowy został wstrzymany.

Wypadków z ludźmi nie było. Straty narazie nieobliczone.

W grę wchodziła kobieta

W Warszawie na rogu Siennej na Eugen. Cieślakowskiego (Wronia 35), napadło kilku osobników zadając mu kilka ran nożowych. Jednego z nich ujęto. Był to Palemon Sztygiel (Pl. Kazimierza Wielkiego 7).

W chwili napadu Cieślakowski znajdował się w towarzystwie panny. Cieślakowski przypuszcza, że Sztygiel i towarzysze działali z namowy matki jego narzeczonej, matka bowiem nie życzy sobie mieć go za zięcia. Wszczęto dochodzenie.

Wypompował z naiwnych 400.000 zł.
pod pozorem spółdzielni budowlanej

P. Józef Małolepszy został kierownikiem oddziału warszawskiego powołanej do życia w Poznaniu Spółdzielni Związku Robotników Budowlanych.

Jak tylko „został", to zaczęły się dziać niesamowite historje. Ludziska z różnych sfer poczęli wpłacać różne sumy na udziały w nadziei, że kiedyś będą mieli swój własny dach nad głową. Spółdzielnia wszak obiecywała solennie budowę domków.

A tymczasem... Tymczasem czas płynął, a o domkach ani słychu. Dowiedziano się natomiast, że w spółdzielni brak jest 400.000 zł.

P. Małolepszy tłumaczył to złą konjunkturą, zaś przewód sądowy ustalił, że to zwyczajna kradzież, popełniona przez Małolepszego przy pomocy sekretarki Kazimiery Banasiakówny.

Małolepszy został skazany na 5 lat więzienia, zaś Banasiakówna na 2 lata więzienia; ponadto jeden z urzędników spółdzielni Franciszek Sobolewski na 4 lata więzienia, lecz w dniu wczorajszym Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił co do niego wyrok i uniewinnił go z postawionego zarzutu współudziału w kradzieży, natomiast wyrok na Małolepszego i Banasiakową zatwierdził.

Należy nadmienić, iż dziesiątki poszkodowanych członków spółdzielni wystąpiło na drogę sądową z powództwem.

Napaść na ulicy

Działo się to w stolicy.

Na przechodzącego przez Dzielną Edwarda Lustmana napadło kilku łobuzów. Zjawił się policjant i chciał napastników zatrzymać, wówczas ci rzucili się na policjanta, który był zmuszony użyć broni palnej. Strzelał jednak tylko na postrach.

Napastników obezwładniono i zatrzymano. Są to: Władysław i Genowefa Żukowie oraz Władysław Laskowski. Napaść miała podłoże osobiste.

Kaganiec utrudnił psu ratunek

Zamieszkały w Warszawie przy Furmańskiej 7, E. Aulak wybrał się z psem nad Wisłę. Znalazłszy się przy przystani wynajmu łodzi, wynajął jedną i popłynął na środek rzeki Ale Aulak nie umiał snać dobrze wiosłować, czy też może pies za chował się w łodzi niespokojnie i łódź się przechyliła.

Aulak wpadł do wody. Pies skoczył do wody na pomoc swemu panu, ale miał na pysku kaganiec i to mu utrudniło ratunek. Na pomoc pospieszył także patrol policji rzecznej, ale Aulak był już poniesiony prądem i znikł pod wodą. Uratowany został tylko pies.

Zwłok Aulaka nie wydobyto. Osierocił żonę i kilkoro dzieci.

K o n i a k

W knajpie „Pod złotówką" siedział nad butelką konjaku pan Apolinary Szczepkowski, smętnie zadumany.

Żadnem sposobem rozweselić się nie mogę — rozmyślał pan Apolinary. — Jak pić to w towarzystwie. A tak samotnie po ciągać, to się psu na budę nie zda.

— Panie gospodarzu — rzekł po chwili — co pan tam będziesz za bufetem się szwendał? Przecie i tak gości niema. Chodź pan tu do mego stolika, koniaku pan łykniesz.

— Czemużby nie? — odparł gospodarz. — Koniaczek rzecz niezła.

Siadł przy stoliku i wychylił kieliszek.

— Dobry koniak — rzekł.

— A widzisz pan. Koniak lepszy niż czysta. Smakuje panu?

— Jakżeby nie smakować?

— No to golnij pan jeszcze kielonek.

— Dziękuję, panie Apolinary. Najlepszego!

I gospodarz wychylił drugi kieliszek.

— Wyśmienity koniak — rzekł.

— Niech panu będzie na zdrowie. Co to? Już dziesiąta? O, to uciekam, bo później to mnie moja stara do domu nie wpuści. Trzy kieliszki płacę, panie gospodarzu.

— Jakto trzy? Pięć kieliszków, panie Apolinary.

— Tylko trzy wypiłem.

— No, a moje dwa?

— Widzieliście go! Własny koniak wypił i jeszcze zapłać mu za to.

Sprawa poszła do sądu.

— Panie sędzio — bronił się na rozprawie pan Apolinary — z takiem szkodnikiem, jak szynkarz, to pan sędzia wcale mówić nie powinien. Przecie on ludzi truje, bo wódka, to trucizna.

— A pan to niby nie pije?

— Nigdy wódki nie piłam. Tylko koniaczek, panie sędzio.

— A jak to było z tym poczęstunkiem?

— Ano widze, że kręci się gospodarz smutny, bo gości nie ma, więc myślę: trza go rozweselić. A ten świntuch wypił i jeszcze kazał mi zapłacić za to. Przecie gdybym chciał zapłacić, tobym wolał sam wypić, panie sędzio.

Sąd skazał pana Apolinarego na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Człowiek w płomieniach na Marjensztacie

W Warszawie na Marjensztacie Nr. 2, Walenty Zieliński podpalał w piecu. Szyber był zasunięty. Zielińskiemu nie przyszło na myśl, żeby odsunąć szyber. Tymczasem ogień nie chciał się palić i Zieliński podpalił drzewo spirytusem. Ogień wybuchł na izbę.

Płomienie objęły ubranie na Zielińskim i stanął on w płomieniach. Na ratunek pospieszyli domownicy gasząc ogień.

Zieliński mimo to został ciężko poparzony i po opatrunku przez lekarza pogotowia odwieziony do szpitala Przemienienia Pańskiego.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

N e r w o w y

(A. E.) — Co pan sobie myśli, panie Łebkowski? — rzekł sędzia surowym głosem.

— Ja... nic nie myślę, panie sędzio.

— Mrugać pan na mnie będzie? Cóż to, kolega pański jestem, czy co?

— Właśnie, właśnie—wmieszał się oskarżony pan Czesław Koperek — to o te mruganie się rozchodzi, proszę sądu wysokiego.

Siedzę ja sobie ze swą ślubną małżonką przy stoliku u barego, a przy drugim stoliku siedzi ten ów Łebkowski.

Patrzę ja, a on na moją żonę mruga!

Myślę sobie: też ci ma facet gust, ażeby się przystawiać do takiej brzydoty, jak moja baba. A swojem porządkiem, jakiem prawem taki łachudrak ma w obecności męża do żony mrugać?

Patrzę więc na niego ostrem wzrokiem, a tu on znowu jak nie mrugnie na moją starą!

Moja żona, ma się rozumieć, robi się kontenta, że ma powodzenie i dalej uśmiechać się, a minki stroić...

Chciałem już na to wszystko machnąć ręką, bo przecież tem mruganiem szkody mi żadnej zrobić nie mógł, ale naraz Kajtek, mój przyjaciel od serca, co przy innem stoliku z kompanją siedział, nachyla się do mnie i powiada:

— Czesiu...

— A co?

— Dałbyś w mordę...

— Komu?

— A temu fetniakowi, co na twoją babę mruga...

No i cóż, miałem nie dać w mordę, panie sędzio? Dałem!

— Cóż pan na to, panie Łebkowski? — zapytał sędzia. — Przecież i na mnie pan mrugał!

Wówczas pan Łebkowski wyjaśnił, że to mruganie to u niego nerwowe i że wobec tego ani pan sędzia, ani pan Koperek nie powinni się nań za to gniewać. Prosił również o surowe ukaranie pana Koperka aby na przyszłość nie bił niewinnych ludzi.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego pan Koperek skazany został na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

W oczekiwaniu na powrót gajowego Józka sędzia śledczy Barski zadał kilka nowych pytań Helzinie. Zależało mu na tem, aby stwierdzić dokładną godzinę zgonu Kurcewicza. Helzina nie podejrzewała, że to pytanie ma ukryty cel, powiedziała więc prawdę.

Zresztą, obawiała się kłamać. Mogłoby to być niebezpieczne.

Rzekła więc:

— Pan Kurcewicz umarł około szóstej nad ranem. Było jeszcze ciemno.

— A o której godzinie spostrzegliście śmierć Maciejowej?

— O ósmej.

— Czy pan doktór Rymkiewicz cały czas spędził w Małowie?

— Tak jest.

— A co robił?

— Układał nieboszczyka w łóżku...

— I to trwało aż dwie godziny?

— Zawsze jest przytem sporo roboty. Pomagałam trochę doktorowi.

— Czy poza wami nikt nie wchodził do pokoju?

— Nikt.

Józek wnet już był zpowrotem. Doktór Rymkiewicz miał przybyć za parę minut. Wiedział, że będzie wezwany w celu zbadania Maciejowej. Wolał więc nie oddalać się. Obawiał się bowiem stwierdzeń, które mógł dokonać inny lekarz. Mogłyby wzbudzić pewne poderzenia u sędziego śledczego.

Tymczasem, jeżeli sam zbada zwłoki, będzie mógł odpowiednio pokierować śledztwem i wpływać na jego przebieg.

Wkrótce już był na miejscu. Był blady. Pomimo zwykłej energji, tym razem niemało wzruszony. Wypadki odbyły się w tak przerażającej szybkości, że obawiał się poważnie, czy nie popełnił jakiej nieostrożności. Czy nie zapomniał usunąć czegoś, coby właśnie jego mogło uczynić podejrzanym o zbrodnię? O, gdyby miał czas i możność wszystko odpowiednio przygotować!... Ha, wtedy wszystko byłoby inaczej. O ileżby był teraz spokojniejszy i pewny siebie wobec tego poczciwego i jakby zlekka nieśmiałego sędziego śledczego, który jednak mógł stać się obecnie dla niego w każdej chwili bardzo groźny.

Sędzia śledczy Barski opowiedział Rymkiewiczowi wszystkie okoliczności sprawy i poprosił go o zbadanie zwłok Maciejowej.

Dodał:

— Wszystko przemawia za tem, że mamy do czynienia z samobójstwem. A jednak ten straszny nieład w pokoju nasuwa nam pewne podejrzenia. Pozatem zebrałem pewne poszlaki, dość wymowne...

— Poszlaki? — zapytał Rymkiewicz.

— Tak, i to dość osobliwe, ale jednak będące podstawą do dalszych kroków... Zresztą, nie chcę niczego przesądzać. To się jeszcze okaże. Przypuszczam, że wynik pańskich badań umocni mnie w jednem albo drugiem przekonaniu.

Rymkiewicz zabrał się do badania.

Ciało Maciejowej leżało na podłodze.

Rymkiewicz ukląkł przed niem, aby przystąpić do swej pracy.

Odpiął kołnierz bluzki Maciejowej, aby obnażyć szyję staruszki.

Badał ją bardzo starannie.

Oglądał także ręce, palce, paznokcie.

Rzekł wreszcie:

— Trzebaby ją właściwie rozebrać mniej więcej do naga, abym mógł się upewnić, czy niema jakich śladów obrażeń na całem ciele.

Józek nie opuszczał pokoju.

Gdy była mowa o rozebraniu Maciejowej do naga, chciał wyjść, ale Barski miał już zbyt wiele dowodów spostrzegawczości i przenikliwości Józka, aby chciał się pozbawić jego pomocy. Dał mu więc znak, żeby został.

Rymkiewicz zaś ze dwa — trzy razy spojrzał niechętnie na gajowego, zupełnie jakby jego obecność go krępowała.

A przecież Józek ostatecznie nie miał rzeczywiście żadnych złych zamiarów.

Mimowoli wszakże nasuwały mu się pewne spostrzeżenia.

Oto Rymkiewicz klęczał przed zwłokami Maciejowej tyłem do niego. Józek i Barski mogli wyraźnie obserwować podeszwy butów doktora.

Wiadomo zaś, że Józek wciąż zastanawiał się nad owemi śladami podkutych butów na papierze, znalezionym na biurku Kurcewicza. Były dla niego, jakby śladem lisa na śniegu. Wystarczy na tym szlaku zastawić sidła, aby nazajutrz już mieć puszystego szkodnika w rękach.

Myślał o tem i myślał wciąż i nieustannie.

Nawet, gdy jechał jeszcze po Rymkiewicza do Czartkowa, wciąż mu po głowie łaziło:

— Papier na biurku... ślad butów na nim... sześć gwoździ na prawej podeszwie, a pięć, tylko pięć na lewej. O, gdyby można było wykryć te buty....!

I teraz właśnie mimowoli spojrzał na prawy but Rymkiewicza.

Nachylił się, aby przyjrzeć się zbliska dokładniej.

Poczem rzekł sam do siebie:

— O, Boże!.. Możnaby powiedzieć...

Lecz szybko sam siebie umitygował, mówiąc:

— To doprawdy śmieszne, teraz już zaczynam widzieć owe gwoździe na wszystkich butach.

Przetarł sobie oczy. Barski widział tę całą pantominę i przyglądał jej się uważnie.

Wreszcie Józek, przerażony, zwrócił się do Barskiego, mówiąc cichutko:

— To doprawdy dziwne, bardzo dziwne...

— Co takiego?

— Pan sędzia będzie łaskaw spojrzeć. Gwoździe, któremi są podkute te buty... Jest ich pięć na lewej podeszwie, sześć na prawej...

— Więc co z tego?

— Pan sędzia będzie łaskaw spojrzeć na tamte ślady i porównać.

Poczem nieznacznym, niemal niedostrzegalnym ruchem oka zerknął na buty doktora i ślady na papierze.

Barski zauważył to i położył palec na ustach, nakazując Józkowi milczenie.

Dodał jeszcze cichutko:

— Ani mru-mru...

Gajowy zrozumiał. Odszedł do okna, wielce tem wszystkiem wstrząśnięty, i pukał nerwowo palcami w szyby.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Jak na widok Janiny przed oczyma wyobraźni Romana jawił się Ludwik, tak równie chorobliwie przeczulona fantazja Janiny przywołała przed jej oblicze wizję zmarłego męża.

To też, gdy Roman już skończył mówić, słuchała go nadal i spoglądała na niego z trwogą niewymowną.

Tak, to był niewątpliwie głos Romana, ale cóż, kiedy przecież wzrok jej nie mylił — stał przed nią zupełnie inny mężczyzna.

Rozmowa przeszła na ogólniki. Mówiło się o Ameryce i o Polsce. Potem wszyscy wyszli, a ponieważ była bardzo ładna pogoda, udano się na spacer w celu obejrzenia okolic. Przewodnikiem był Paweł.

Młodzi poszli naprzód. Zosia wesoła, żywa, uśmiechnięta, ale jednak pełna godności.

Larecki, drżąc ze wzruszenia, podał ramię pani Czarnomskiej, która z równem drżeniem przyjęła to ramię.

W pierwszej chwili między nimi zapanowało milczenie. Zbyt wiele wspomnień przypłynęło obojgu do głowy, aby mogli mieć wolną głowę do zwykłej pogawędki towarzyskiej. Oczywiście, jedna strona nie wiedziała, co tak bardzo wstrząsa drugą.

Ponieważ wreszcie trzeba jednak było coś rzec, zwłaszcza Janina, jako gospodyni poczuwała się do tego obowiązku, odezwała się więc pierwsza, mówiąc, co jej tylko na język ślina przyniosła:

— Czy pan się urodził w Ameryce? — zapytała Janina.

— Tak jest, proszę pani, w Kanadzie.

— Dziwne, że nie ma pan prawie wcale akcentu angielskiego.

— Bo, proszę pani, bardzo wielu mamy Polaków w Kanadzie. Mój ojciec był Anglikiem, a matka była urodzona w Polsce. Ponieważ matka uczyła mnie zawsze po polsku, a ojciec po angielsku, znam więc oba języki jednakowo dobrze.

— Ale widzę, że pana coś specjalnie do Polski ciągnęło.

— Tak, to prawda... Nie zamierzam tego ukrywać.

— A co takiego?

— Widocznie głos krwi. Cóż, zrodzony jestem z matki Polki. W Kanadzie bardzo często przebywałem wśród kolonji polskiej. Wychowywałem się z dziećmi polskiemi, no i tak zostało jakoś...

Na tem rozmowa się urwała. Szli dalej naprzód, nic już do siebie nie mówiąc.

Przed nimi cały czas kroczyła Zosia z obydwoma młodzieńcami.

Janina mimowoli przykuwała oczy do Zosi, która wyglądała doprawdy prześlicznie.

Miała bowiem Zosia idealnie zgrabną figurkę o pięknie zarysowujących się kształtach dziewczęcych; powabny elastyczny chód i ujmujący srebrzysty głos.

— Ma pan czarującą córeczkę, mister Rogers — rzekła Janina — i doskonale rozumiem pańskie przerażenie, gdy ją panu niedawno przywieziono zemdloną, pokaleczoną, skrwawioną...

To powiedzenie utorowało im drogę do dalszej rozmowy.

Mówili o dzieciach. Roman mówił o Zosi, Janina o Pawle i Ryszardzie. Wnet wszakże Roman umilkł i mówiła jeszcze tylko pani Czarnomska. Brakło jej słów zachwytu nad synami. Nimi tylko żyła. Byli jej jedynym sensem życia od czasu śmierci męża, jedyną jej radością i pociechą, jedynem szczęściem, które trzymało przy życiu i uchroniło od samobójstwa.

Paweł był łatwiejszy do wychowania. Był spokojniejszy, silniejszy, zdrowszy od brata. Ryszard zaś był nadmiernie wrażliwy i nerwowy, poza tem tak wątły, że jego stan zdrowia niejednokrotnie był troską matki. Dziś wszakże już nie było żadnego niebezpieczeństwa.

Obaj chłopcy byli inteligentni i dobrzy. Była szczęśliwa, że ich ma i nawet jak mówiła, czuła się najszczęśliwszą z matek, skoro jednego z synów miała stale przy sobie, a drugiego widywała conajmniej raz na tydzień.

Pozornie wydawało się, że kocha swych synów jednakowo. A jednak można było wyczuć, że, może nawet wbrew jej woli, wyłaniała się z jej słów stopniowo większa sympatja dla jednego z synów, który sprawił jej więcej trosk, obaw, niepokojów, nieprzespanych nocy, którego, jak wydawało się jej nieraz, już traciła, który wreszcie całem swem nerwowem usposobieniem był duchowo jej bliższy, słowem — Ryszarda.

Bardzo rzadko się zdarza, żeby matki jednakowo kochały obydwu swych synów, czy wogóle oboje dzieci. Przeważnie jedno dziecko głębiej przenika do serca matki, na niekorzyść innego.

Oczywiście, Janina kochała również Pawła i gdyby jej kto powiedział, że zajmuje nie połowę, lecz, powiedzmy, zaledwie jedną trzecią jej serca, oburzyłaby się z pewnością.

A jednak Paweł wyczuł to już oddawna. Był wszakże zbyt dobry i szlachetny, by dać to poznać po sobie. Niekiedy był jednak z tego powodu trochę zasmucony. Dlatego też może był zawsze taki poważny. Zresztą, Ryszard okazywał mu zawsze bardzo wiele najserdeczniejszego uczucia.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA



Zbiórka Legjonistów w Oleandrach

Zarząd krakowskiego Oddziału Związku Legjonistow zawiadamia, że jutro dnia 30 bm. w święto Wniebowstąpienia, odbędzie się zbiórka o godzinie 9-ej rano w Oleandrach, skąd Koła Pułkowe wyruszą pod komendą mjra Parkasiewicza na Sewiniec celem oddania hołdu pamięci Wodza, Marszałka Piłsudskiego oraz sypania mogiły.

Dla rodzin Legjonistów i Inwalidów zamowiono autobusy miejskie, które z pod Oleandrów będą przewoziły uczestników sypania kopca na Wolę Justowską za normalną opłatą.

Urzędnik fabr. „Bata" na ławie oskarżonych

W sądzie okręgowo - karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Leon Tenenbaum, urzędnik fabryki obuwia „Bata" w Chełmku oskarżony o to, że 14 sierpnia ubiegłego roku w Chełmku targnął się na życie kontrolera Jarosta i postrzelił go z rewolweru w szczękę.

Następnym ruchem Tennenbaum skierował rewolwer w stronę dyrektora Gabasama. Ten w międzyczasie zdołał rzucić się w stronę zamachowca, usiłując go rozbroić. Schwycił go za rękę z rewolwerem i uniósł ją wysoko w górę. Rozpoczęła się dramatyczna walka między człowiekiem, zdecydowanym na najstraszniejszy czyn i człowiekiem który walczył o swe życie. Nagle w czasie tej szamotaniny padł drugi strzał, tym razem jednak szczęściem kula utkwiła w suficie biura.

Na ten moment dobiegła grupa urzędników, która tylko z trudem zdołała ubezwładnić Tennenbauma. Ujęty kilku parami rąk, jeszcze trzymał oskarżony rewolwer, starając się drugą ręką zarepetować. Widząc, iż musi ulec przemocy, począł Tennenbaum prosić, by pozwolono mu się zastrzelić. Oczywiście nie zważając na słowa desperata zwalono go na ziemię i wreszcie rozbrojono.

Ciężko rannego Jarosta przewieziono do szpitala a przeciw Tennenbaumowi wdrożono dochodzenie karne.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Tenenbauma na 4 lata więzienia. Przewodniczył sędzia Frey, oskarżał prok. Gajewski, bronił adw. dr. Jan Bader.

Zajścia antyżydowskie

Z Jeżowa pow brzezińskiego, donoszą o napadach na Żydów. Napastnicy pobili przechodniów Żydów.

Zajścia powtórzyły się następnego dnia. Szamesa miejcowej synagogi, Dawida Lustera, zraniono tak, że został odwieziony do szpitala w Skierniewicach.

Dokonano też napadu na bibljotekę sjonistyczną, którą zniszczono, a lokal zdemolowano.

Policja prowadzi dochodzenia.

Morderstwo w Dębnikach

Udusił 10-letnią córkę przy ul. Twardowskiego

Potworna zbrodnia została dokonana wczoraj w nocy na ul. Twardowskiego w Dębnikach.

Okolicznych mieszkańców obiegła szybko wieść o ponurej zbrodni Władysława Puzona, robotnika bez zajęcia, który zadusił swoją 10-letnią córeczkę, Władysławę.

Na ulicy Twardowskiego przed tak zwaną skałą Batki, stoi mały parterowy dom, realności nr. 101. Od kilku lat w domu tym wynajmuje stancyjkę rodzina Puzonów, składająca się z czterech osób: Władysława Puzona, jego żony Marji, córeczki Władysławy i syna Stefana.

W ostatnich czasach Puzon był bez zajęcia, utrzymując się tylko z tego, co ciężko zarobiła jego żona, zajęta w kuchni dla bezrobotnych przy ulicy Warszawskiej. Wczesnym rankiem, koło godz. 4-tej wychodziła codziennie Puzonowa do swej pracy, a wracała dopiero wieczorem, koło godz. 8-ej.

Wczoraj Puzonowa jak zwykle wyszła o 4-ej rano do pracy, pozostawiając męża z córeczką.

Kiedy Puzonowa wieczorem powróciła do domu, zastała w stancyjce ogromny nieład. W świetle zapalonej naftowej lampy dokonała strasznego odkrycia: na łóżku w głębi pokoju zobaczyła nagie zwłoki swej córeczki. Męża w domu nie zastała.

Nieszczęsna kobieta w pierwszej chwili sądziła, że dziewczynka jest omdlała, ale kiedy dotknęła jej ciała, lodowate zimno uprzytomniło jej straszną prawdę. Przerażona odkryciem, z krzykiem przeraźliwym wybiegła na ulicę na pobliską wartownię P. P. w Zakrzówku, zawiadamiając o zbrodni.

W kilka chwil później w stancyjce Puzonów zjawili się przedstawiciele władz sądowych i policyjnych.

Wstępne badania ustaliły powód śmierci. Dziewczynka została uduszona. Na szyi widniały ślady palców, a brak jakichkolwiek znaków walki wskazywały na to, że zbrodni dokonał ktoś silny. Pierwsze podejrzenia rzuciły się odrazu przeciwko ojcu dziewczynki ze względu na jego nieobecność, jak również i ze względu na inne poszlaki, a w szczególności że on tylko miał klucz od drzwi do domu, a tak drzwi jak i okno były zamknięte.

Na podstawie stanu zwłok ustalono, że dziewczynka została zaduszona przed około 12-ma godzinami, a zatem w godzinach rannych. Przy badaniu stancyjki zauważono, na drugim haku wbitym do ściany kawałek postronka zerwanego.

Koło godz. 1-ej w nocy na I. komisarjacie P. P. przy ul. św. Jana zjawił się Władysław Puzon, sam donosząc o zbrodni przyznał się do popełnienia jej i dobrowolnie oddał się w ręce policji. Ze względu na to, że zbrodni dokonano w obrębie V komisarjatu, zbrodniarza odprowadzono natychmiast na ulicę Zamojskiego 7, gdzie mieści się komisarjat P. P., do którego należy ul. Twardowskiego.

Wobec tak nieoczekiwanego zwrotu w dochodzeniach, przystąpiono natychmiast do przesłuchania zbrodniarza.

Puzon w ostatnich czasach został zupełnie bez pracy i bez widoków na uzyskanie jakiegoś zajęcia, zmuszony żyć z łaski żony, nie mając pieniędzy na grę i wódkę, począł uskarżać się na nędzę swego życia. Powziął plan samobójczy, jednakowoż postanowił zgładzić także swoją córeczkę.

Kiedy w poniedziałek żona jego opuściła mieszkanie, zrodził mu się w głowie plan ohydnej zbrodni.

Widząc dziewczynkę uśpioną postanowił córkę zadusić sam zaś postanowił się powiesić.

Koło godz. 9-ej rano zrealizował swój zbrodniczy plan. Szarpnięciem ręki zdarł z dziewczynki pierzynę i zanim dziecko zdołało się obudzić, oboma rękami wpił się w jego szyję, przytrzymując resztę ciała łokciami. By jakieś krzyki, lub charczenie duszonego dziecięcia nie doszły uszu sąsiadów, głowę swej ofiary przykrył Puzon poduszką.

Po dokonaniu zbrodni — jak zeznaje Puzon — postanowił sam pozbawić się życia. Uwiązał do haka wbitego w ścianę postronek, drugi zaś jego koniec okręcił sobie pętlą dookoła szyji. Kiedy kopnął z pod nogi worek sznur naprężył się pod ciężarem Puzona i pękł.

Wobec nieudałego samobójstwa zbrodniarz opuścił chyłkiem dom i poszedł nad Wisłę. Tam rzekomo — także wedle jego zeznań — usiłował się utopić, co jednakowoż mu się również nie udało, ze względu na umiejętność pływania. Wobec tego Puzon włóczył się cały dzień nad Wisłą, by wreszcie, dręczony wyrzutami sumienia, zgłosić się na policji.

Jakie motywy kierowały zbrodniarzem w chwili popełnienia zbrodni narazie trudno ustalić.

Puzon jako przyczynę swego zbrodniczego kroku podaje rezygnację i rozpacz z powodu nędzy.

Wynajął zbira by zabił teściową

44-letni handlarz jarzyn z Borku Fałęckiego Piotr Ożóg, po kilkuletnim pożyciu ze swą żoną spowodu różnych zatargów rozszedł się z nią, zaś żona Ozoga zamieszkała przy innej rodzinie.

Matka żony a teściowa Ożoga w dalszym ciągu mieszkała przy Ożogu, który za wszelką cenę chcąc zagarnąć cały dom wyszukiwał najrozmaitsze środki by się teściowej pozbyć.

Ubiegłego roku Ożóg widząc że nie da rady sam wykurzyć teściową z domu, namówił Adama Witkowskiego, by ten teściową tak zbił, ażeby życie za kończyła.

Witkowski pomimo, że obiecał to uczynić ociągał się, a gdy Ożóg natarczywie w dalszym ciągu nalegał, Witkowski zawiadomił o tem policję, która postawiła Ożóga przed sądem okręgowym karnym w Krakowie oskarżonego o namawianie do zabicia teściowej.

Wczoraj odpowiadał osk. Ożóg przed sędzią dr. Wasilewskim, który go skazał na 6 miesięcy więzienia.

Osk. prok. dr. Jarosiński.

Kolportowali fałszywe 10-cio złotówki

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Brzeźniak z Zagórza właściciel sklepu, Juljusz Malerek, ślusarz i Franciszek Bylica robotnik, wszyscy trzej byli oskarżeni o puszczanie w obieg fałszywych 10-cio złotówek.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Brzeźniaka na 6 miesięcy więzienia, zaś osk. Malerka i Bylicę po 8 miesięcy więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Frey i s. śl. dr. Rzonca, osk. prok. dr. Gajewki, bronił adw. dr. Pleszowski.

Targnęła się na księdza w kościele

Onegdaj w czasie odprawiania nabożeństwa przez księdza gr. kat. Korowca w Białokrynicy pow. Podhajce w kaplicy w Michałówce doszło do przykrego incydentu, który zakłócił nabożeństwo.

Gdy ksiądz zaczął wygłaszać kazanie, wzywając matki, aby starały się wychowywać dzieci po bożemu. Parańska Skalma czując się tem dotknięta poczęła pod adresem księdza miotać obelgi, chcąc znieważyć czynnie duszpasterza. Skalną zajęła się policja.

Teatr miejski: „Wyzwolenie".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Malowana zasłona".
Apollo „Świst idzie naprzód".
Atlantic „Torreador i kobiety",
Bagatela: „Uwodzicielka" i rewja „Całuj tylko w maju".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Wierny przyjaciel" i „Precz z miłością".
Promień: „Papryka" i „Księżna Aleksandra".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Słonko „Królowa Krystyna".
Świt „Szaleńcy".
Sztuka: „Hop! Hop! Betty hop!"
Uciecha „Pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego".
Wanda: „Ludzie w bieli".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon: **Szczepańska:** Jamajka Wycieczka po wyspie.

Sienacka: Pierwsze chwile Armji polskiej po wojnie.

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 13.05 Koncert 13.30 Transm. z Warsz. 15.35 Pieśni majowe z wieży Marjackiej 15.45 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzynka techniczna 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Poradnik turystyczny 19.25 Wiadomości sportowe 19.20 Transm. z Warsz. i Lwowa 21.30 Odczyt w języku esperanto 21.40 Tr. z Warsz. 22.00 Koncert.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Redo Aleksander Felicjanek 6.
Dr. Landau Zygmunt Zyblikiewicza 19.
Dr. Sokołowski Adam Basztowa 24.
Dr. Stern Natan Dietla 15.

Potworna zbrodnia

Miasteczko Węgrów zostało wczoraj w rannych godzinach wstrząśnięte potworną zbrodnią popełnioną w młodym małżeństwie żydowskim.

Tło ponurej tragedji przedstawia się następująco:

Rachela Grynberg zawarła znajomość z Mojżeszem Wolmanem. Mimo nalegań narzeczonej Wolman stale zwlekał z decyzją zawarcia ślubu i doszło nawet do tego że Wolman przyjechał do rodziców.

Tam spotkał się z energicznym atakiem narzeczonej oraz jej matki, które kategorycznie domagały się ślubu.

Wolman zgodził się na ślub, który też odbył się w Węgrowie.

Już w pierwszych dniach pożycie małżonków wkradły się zgrzyty, awantury i niesnaski. Stan ten trwał dwa tygodnie i zakończył się straszliwą zbrodnią.

Wczoraj nad ranem, gdy Wolman spał żona podeszła doń z siekierą w ręku i zadała nią śpiącemu kilka uderzeń w głowę, powodując pęknięcie czaszki.

Gdy wieść o straszliwej zbrodni rozeszła się po miasteczku, ludność chciała zlinczować zabójczynię. Z rąk tłumu wyratowała ją policja, która Grynberg osadziła w więzieniu.

Wolman znajduje się w agonji.

Wybór rabina w Piotrkowie

Jak się dowiadujemy w Piotrkowie odbyły się wybory rabina. Większością głosów został wybrany dotychczasowy rabin w Preszowie, rabin Mojżesz Chaim Lau.

Wieść o wyborze rabinem w Piotrkowie Chaima Laua, przyjęła ludność miejscowa z entuzjazmem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2 Telefon 173-02